

TAJEMNICE ŻYCIA JEZUSA W SZESNASTOWIECZNYCH I WCZEŚNIEJSZYCH SZKOŁACH DUCHOWYCH

Chrześcijańska duchowość nigdy nie zagubiła własnej tożsamości, nawet w najbardziej mrocznych okresach swojej historii. Elementy, które przyczyniały się zawsze – w sposób mniej lub bardziej widoczny – do ożywienia duchowości Kościoła i każdego z jego członków oraz w pewien sposób określały tę tożsamość, sprowadzają się do następujących stwierdzeń: chrześcijanin – to ktoś, kto jest w Chrystusie (1 Kor 1, 30; Rz 8, 1; Ga 3, 28) i staje się na Jego wzór (na *wzór obrazu Chrystusa*: Rz 8, 29) za sprawą Ducha Świętego (Rz 8, 14-17); to ktoś, kto rodzi się z wody i z Ducha (J 3, 5), staje się dzieckiem Bożym (J 1, 12; Rz 8, 14) i nowym stworzeniem (2 Kor 5, 17; Ga 6, 15), na obraz i podobieństwo Stwórcy. Skoro Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas (J 1, 14) jako Ten, który jako jedyny objawił nam w pełni Ojca (J 1, 18; 14, 8) i który jest jedyną drogą do Niego (J 14, 6), to w duchowym rozwoju Jego naśladowców pojawił się nowy element: jedynie człowieczeństwo Jezusa umożliwia dostęp do Boga, którego nikt nigdy nie widział (J 1, 18). Kto zobaczył Jezusa, zobaczył także i Ojca (J 14, 9); nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak przez Niego (J 14, 5).

Na podstawie Nowego Testamentu można zatem słusznie powiedzieć, iż droga człowieka do Boga powinna prowadzić przez Jezusa z Nazaretu. Duch Święty uczy nas i przypomina nam o tym wszystkim, co On powiedział (J 14, 26), i odkrywa głębię Jego tajemnicy (1 Kor 2, 10) jako *Kyrios*, Pana (1 Kor 12, 3). Nawiązując do swej wcześniejszej tradycji, Kościół odkrywał stopniowo, że najlepszym sposobem na doświadczenie działania Ducha jest wewnętrzne poznanie Pana, medytacja i kontemplacja tajemnic Jego życia.

Wydarzenia z życia Jezusa miały miejsce w czasie i przestrzeni, należą zatem do historii, ale są przyjmowane i przeobrażane mocą Jego chwalebego Zmartwychwstania. „Wieczorem owego pierwszego dnia

tygodnia” (J 20, 19-20.27) Jezus pokazał Tomaszowi i innym uczniom ślady na swoich dłoniach i stopach oraz zadaną włócznią ranę w boku, aby im powiedzieć, że historia Zmartwychwstałego jest nadal obecna, teraz, kiedy zwyciężył On śmierć i żyje w pełni bytu przy Ojcu. Tak jak rany zadane podczas męki, tak i inne tajemnice Jego ziemskiego życia mają w historii zbawienia swoje znaczenie. Wspominanie ich i rozważanie w sercu, tak jak czyniła to Maryja, Matka Jezusa (Łk 2, 19.51), po to, by dokonać rozróżnienia w świetle Ducha Świętego między ich zbawczą treścią a ich znaczeniem, aby je lepiej sobie przyswoić i przeżyć, jest praktyką, którą tradycja pielęgnowała nabożnie i z miłością.

Zbliżenie między Jezusem historii i Jezusem wiary jest dziś faktem na poziomie refleksji, aczkolwiek nie da się na razie rozwiązać wszystkich problemów z tą kwestią związanych. Mimo, że egzegeza pozwala coraz lepiej poznać to, co należy do historii, do pierwotnej katechezy i literackiego stylu epoki, nie kwestionuje się zbawczego wymiaru całego życia Jezusa i każdego z Jego poczyną: „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14, 9). Nie kwestionuje się również historyczności Jezusa z Nazaretu, nawet jeśli rozwój współczesnej egzegezy nie pozwala na potwierdzenie w sposób naukowy historycznej prawdziwości wszystkich epizodów opowiedzianych w Ewangeliach. To ostatnie w niczym nie pomniejsza świadectwa wiary, jakie chcieli przekazać nam Ewangeliści, ani nie ogranicza możliwości rozpamiętywania i rozważania znanych nam opowieści, jeśli wierzymy w inspirację świętych tekstów, a więc w ich zbawczą wartość. Dany w Zmartwychwstaniu Duch Święty, który naucza tego, co powiedział Jezus, i wprowadza wierzącego w tajemnicę objawioną świętym (Ef 3, 5), ma doprowadzić do odczytania na nowo Jego historii, tak jak odczytali ją uczniowie, i sprawić, byśmy odnaleźli zbawczą wartość tego, co zostało nam przekazane. Kontemplowanie Wcielenia, narodzin i dzieciństwa Jezusa, Jego chrztu, Jego słów i cudów, czy jakiegokolwiek epizodu z Jego życia, winno być okazją do tego, by otrzymać nowe światło Ducha. Odczytanie na nowo polega zaś na tym, że za pośrednictwem Słowa objawionego i przekazanego świadectwa wiary Duch Święty przybliży chrześcijanina do Chrystusa i sprawia, że chrześcijanin utożsamia się z Chrystusem. Bogobojna ciekawość ludzi wiary i pożytki, jakich przysparzają kulturze ludzie nauki, rozbudzają zainteresowanie wyjaśnieniem, co należy do wiary, a co do historii. Ale człowiek kontemplujący, który przeżywa życie Jezusa i koncentruje uwagę na treści

Ewangelii, nie musi czuć się oszukany, jeśli pewnego dnia odkryje, że przedmiot jego kontemplacji należał do tradycji ustnej i stanowił temat pierwszych katechez św. Marka, św. Mateusza czy św. Łukasza, dla których prawdziwym wyzwaniem był problem ożywienia wiary słuchaczy, nie zaś wierność faktom historycznym. Przeciwnie, będzie bardzo cieszyć się z tego, że święta nauka pomogła mu lepiej zrozumieć, w jaki sposób Objawienie dotarło do nas i jakie intencje przyświecały Duchowi Świętemu w inspirowaniu Ewangelistów.

Niestety, zanim kwestia synoptyczna stała się przedmiotem szczegółowych badań – prowadzonych od końca wieku XIX, a nawet wcześniej – nie zawsze dostrzegano w Kościele tę jedność, jaka powinna istnieć między wydarzeniami z życia Jezusa, opowiedzianymi w Ewangeliach, a teologią dogmatyczną, która analizuje prawdy objawione. Uwagę teologów katolickich absorbowała kwestia jedności między Słowem a ludzką naturą człowieka o imieniu: Jezus z Nazaretu, oraz odkupieńczy sens Jego śmierci. Wydawało się niekiedy, że niektóre okresy Jego życia pomiędzy urodzeniem a męką – czyli całe życie Jezusa – były pozbawione zbawczego sensu. Stanowiły w najlepszym wypadku tworzywo, którym się posługiwano, by uczynić chrześcijańską pobożność bardziej żarliwą, bez większego jednak zainteresowania wyjaśnieniem tajemnicy Wcielenia i soteriologicznej wartości przedłużenia tego Wcielenia w Nazarecie, Galilei i Judei.

Co gorsza, znaleźli się ludzie, którzy – kierowani zapewne zbożnym pragnieniem zreformowania Kościoła ulegającego demoralizującym wpływom tego świata i pod pretekstem oddania się wolnej od obrazów i pojęć kontemplacji – odrzucali w różnych okresach historii człowieczeństwo Jezusa. Zamiast jednak doprowadzić do tego, by reformistyczne próby oznaczały zwrot ku źródłom Ewangelii i tradycji, pozwolili, by dobre intencje zostały wykorzystane przez rozmaite gnostycyzmy, które przyczyn wszelkiego zepsucia dopatrywały się w świecie materialnym. Stopniowo i zapewne niezauważalnie zepchnęli oni na dalszy plan kontemplowanie człowieka imieniem Jezus oraz galilejskiego i judejskiego etapu Jego historii. Nie potrafili połączyć realizmu normalnego życia z wymogami doskonałości, której poszukiwali w sferze ducha i w *gnozie*. Z takiej perspektywy, dalekiej od zdrowej chrystologii, która doprowadza do ostatecznych konsekwencji wcielenie Słowa oraz uznaje Jego cielesność i historię Człowieka równego nam we wszystkim z wyjątkiem grzechu, ziemskie życie Jezusa może się wydawać podejrzane, ponieważ jawi się jako przemieszane z pełnym ograniczeń i wad światem materialnym. Duchowość, która zasada się

na gnostycyzmach i zdaje się czasami zapominać o człowieczeństwie Chrystusa fizycznie obecnego pośród ludzi, nie może się przyjąć ani przetrwać w czasie, nawet gdyby powszechnie uznawano inne jej wartości.

1. Na wzór Chrystusa

Jako reakcja na mistycyzm nominalistyczny, koncentrujący się na zawyłych spekulacjach na temat jedności z Bogiem, w trzynastowiecznej Europie pojawiła się *Devotio Moderna*, nurt duchowy o silnym zabarwieniu uczuciowym, który był próbą zreformowania Kościoła i odpowiedzią – lepszą niż inne – na kryzys i potrzeby chrześcijan. „Na co ci się przyda wzniośle o Trójcy Świętej rozprawiać – czytamy w *Naśladowaniu Chrystusa* – jeśli dla braku pokory Trójcy Świętej podobać się nie możesz? Zaprawdę, wzniośle słowa nie czynią człowieka świętym i sprawiedliwym, ale żywot cnotliwy czyni nas miłymi Bogu. Wolę czuć skrucę, aniżeli umieć ją słowami wyrazić”¹. Geert de Groot i Tomasz à Kempis – to nazwiska, które zapisały się w historii tamtej epoki. Podobnie jak ich poprzednicy, obaj ci autorzy chcieli prawdziwej reformy duchowości i obyczajów Kościoła, ale – w przeciwieństwie do innych – poszli właściwą drogą: drogą naśladowania Chrystusa, Jego człowieczeństwa. „Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności” – mówi Pan. „Oto są słowa Chrystusa, którymi nas upomina, abyśmy naśladowali Jego życie i obyczaje (...). Rozpamiętywanie życia Jezusa Chrystusa niech będzie przeto główną szkołą naszą”². Przypisywane Tomaszowi à Kempis dzieło nabrało wielkiego znaczenia w życiu wierzących i stało się ulubioną książką wielu ludzi od początków XV wieku aż do naszych dni³. Jest to książka średniowieczna. Powstała jako reakcja na północnoeuropejską „misykę esencji”⁴ i na rozwiążłość Kościoła, co tłumaczy jej anty-intelektualizm, nacisk na ucieczkę przed światem, pochwałę nawrócenia i pokuty. W tym właśnie kontekście należy ją odczytywać. Niemniej jednak punkt wyjścia, w którym skupia się cały jej dyskurs teologiczny,

¹ *Naśladowanie Chrystusa*, I, 1, 3. Wyd. Thesaurus-Press, Wrocław 1991.

² Tamże, I, 1, 1.

³ Zdaniem Jordana Aumanna, jest to druga – po Biblii – najchętniej czytana książka w Kościele od początku jego istnienia.

⁴ Mamy tu na myśli mistykę niemiecko-flamandzką Mistrza Eckharta i Ruysbroeka. Gervais Dumège określa ją w haśle *Histoire de la Spiritualité*, w *Dictionnaire de la Spiritualité*, mianem „misyki esencji”

jest następujący: prawdziwe życie duchowe rozwija się poprzez naśladowanie Chrystusa; *rozważając Jego święte człowieczeństwo*, chrześcijanin kontempluje Jego boskość i osiąga zjednoczenie z Bogiem. Oczywiście dziś dla nas cudowność tej książki polega na tym, że proponuje ona wyraźnie powrót do Chrystusowego Wcielenia, w niezrozumiały sposób zapomnianego w zdeprawowanym Kościele, a także we wcześniejszych próbach jego zreformowania. Powrót taki polega na rozważaniu i kontemplacji Jezusa Chrystusa – Słowa, które stało się ciałem – w tajemnicach Jego ziemskiego życia; kontemplacja zaś prowadzi do wewnętrznego doświadczenia Jego Ducha.

Napisane w klimacie *Devotio Moderna*, *Naśladowanie* jest obszernym traktatem o chrześcijańskim życiu duchowym. Mówi nie tylko o tajemnicach życia Jezusa. Jako podręcznik duchowości, kładzie szczególny nacisk na chrześcijański sposób bycia, ale zawsze z Chrystusem w tle. Podkreśla na przykład znaczenie wewnętrznej strony życia duchowego, uświadomienia sobie tego, co właściwe, pokory i skruchy, panowania nad wprowadzającymi nieład skłonnościami, itp. Nie różni się pod tym względem od wielu innych podręczników chrześcijańskiej duchowości. Sława, jaką książka zyskała wtedy i w latach następnych, wzięła się stąd, że cały jej dyskurs duchowy opierał się mocno na Chrystusie. Jeszcze przed Soborem Watykańskim II – ale głównie po nim – zaczęto odchodzić od *Naśladowania*, ponieważ chrystologia i antropologia, na jakich się ono opierało, nie odpowiadają chrystologii i antropologii Kościoła współczesnego.

Książka ta nadal pozostaje punktem odniesienia w świecie duchowym, jako droga i naśladowanie Chrystusa. Powinniśmy jednak mieć na uwadze, iż reprezentowana przez nią tendencja, charakteryzująca się silnym zabarwieniem uczuciowym, a nawet antyintelektualizmem, może wprowadzać dystans między duchowością a teologią.

2. Ćwiczenia duchowe

Dni *Devotio Moderna* były policzone, pomimo wielkiego wkładu, jaki ten kierunek wniósł do ówczesnego Kościoła. Rozbrat między duchowością i teologią dogmatyczną miał zgubne skutki dla obu i nie mógł trwać zbyt długo. Podsycając i upowszechniając afektywny wymiar w relacji z Bogiem, *Devotio Moderna* przyczyniła się znacznie do wzbogacenia duchowości w ogóle, jednakże brak podbudowy w postaci refleksji intelektualnej groził jej tym, że będzie jak świeca, która się wypala, aż w końcu gaśnie. I tak właśnie się stało.

Erazm

W tym czasie w Europie coraz większą sławę zyskiwały dzieła Erazma z Rotterdamu i innych humanistów z początku XVI wieku. Erazm zdobywał również wykształcenie w ramach szkoły *Devotio Moderna* i *Naśladowania Chrystusa*, później jednak zbuntował się przeciwko temu nurtowi pobożności, który – jak to określił – był pożywką dla ciemnoty zakonników.

Wielkim powodzeniem cieszyła się jego praca *Enchiridion militis christiani* (1503), mimo iż kilka ośrodków akademickich potępiło ją z powodu nadmiernej krytyki życia zakonnego i Kościoła w ogóle⁵. Napisał ją po to, „aby naprawić błąd tych, którzy opierają życie chrześcijańskie na ceremoniach i zewnętrznych praktykach, nadmiernie judaizujących, które sprowadzają z drogi prawdziwej pobożności”⁶. Pojawiają się w nim elementy istotne dla odnowy Kościoła: Jezus Chrystus jako centralny punkt i cel naszego życia; wiara oparta na Chrystusie i ogólnie na Pismach; walka z przywarami i stałe praktykowanie cnót poprzez modlitwę i rozważanie Pism. Wszystko to prowadzi człowieka do poznania prawdy, do miłości i naśladowania Jezusa Chrystusa. Odnalezienie Go i rozkoszowanie się Nim – oto fundament prawdziwej duchowości. Chrystocentryzm, wewnętrzny i afektywny wymiar modlitwy, to powtarzające się elementy erazmowego dzieła. Naśladowanie Chrystusa powinno oznaczać także stałą troskę o drugiego człowieka i jego samodoskonalenie: *Homines non nascuntur sed finguntur* (ludzie nie rodzą się ludźmi; oni się nimi stają). Dzięki poparciu wielu autorów tamtej epoki nowy humanizm coraz bardziej się upowszechniał w głównych ośrodkach kultury europejskiej⁷

García de Cisneros

Niemal w tym samym czasie García de Cisneros opuszcza Valladolid i osiedla się w Montserrat, niedaleko Barcelony, z ponad dwudziestu towarzyszami, którzy przyłączają się do reformy benedyk-

⁵ Czasami słusznej. Ostrze krytyki kierował między innymi przeciwko faryzejskiemu formalizmowi zakonów monastycznych. Jako humanista wolności, odrzucał wszystko, co mogłoby ją ograniczać. Uważał, że życie chrześcijańskie nie jest zbiorem zewnętrznych praktyk i obrzędów, lecz życiem wewnętrznym w Duchu.

⁶ Cyt. przez R.G. Villoslada, *Érasme*, w: *Dictionnaire de Spiritualité Ascétique et Mystique*, t. IV, kol. 926.

⁷ Ograniczona ilość miejsca sprawia, że nie wspomnieliśmy o krytykach, których Erazm często był obiektem. Główny zarzut dotyczył tego, iż jego chrystocentryzm jest teoretyczny i racjonalistyczny. Chrystus Erazma jest zimny i abstrakcyjny. Por. R. G. Villoslada, dz. cyt., kol. 933.

tyńskiego życia religijnego. Mamy rok 1492. Zgodnie z poglądami epoki i zasadami systematyczności, do której przywiązywano duże znaczenie, Cisneros proponuje jako element reformy Kościoła „ćwiczenia duchowe”, rozłożone na trzy tygodnie, odpowiadające trzem etapom życia duchowego. Droga oczyszczenia polega na rozmyślaniu o grzechu, śmierci, piekle, sądzie, męce Chrystusa i o Najświętszej Dziewicy. Jej celem jest rozbudzenie bojaźni Bożej i żalu za grzechy. Tematami rozważań na drodze oświecenia, obejmującej drugi tydzień, są: stworzenie, porządek nadprzyrodzony, powołanie religijne, usprawiedliwienie, opatrność i niebo; można również rozważać życie Jezusa lub świętych. Celem tego etapu jest przygotowanie „ćwiczącego” do dobrej spowiedzi i rozbudzenie w nim miłości do Boga. Na drodze zjednoczenia odmieniony i oderwany od dóbr tego świata człowiek pragnie służyć tylko Bogu. Tematy rozważań to: Bóg jako początek wszystkich rzeczy, jako piękno wszechświata, chwała świata, nieskończona miłość, jako zasada rządząca wszelkim stworzeniem. Cisneros proponuje ponadto trzy sposoby rozmyślania tajemnic Chrystusa: pierwszy polega na rozważaniu tego, co św. Bernard nazwał najświętszym człowieczeństwem; drugi – na wpatrywaniu się w Chrystusa jako Boga i jako człowieka; trzeci – na oglądaniu najświętszego człowieczeństwa Chrystusa i koncentrowaniu się na Jego boskości⁸. Centrum chrześcijańskiej medytacji jest dla Cisnerosa Jezus Chrystus, a w sposób szczególny Jego męka, której rozważanie ma doprowadzić medytującego do utożsamienia się z Chrystusem ukrzyżowanym.

Ignacy Loyola

Ignacy Loyola zapoznał się z dziełem Erazma w czasie swoich studiów w Alcalá de Henares. Tamtejszy uniwersytet, założony w 1500 roku, pozostawał już wówczas pod wpływem nowego humanizmu, wyznawanego przez twórcę uczelni, kardynała Francisco de Cisneros (nie należy go mylić z Garcíą de Cisneros). Ignacy chłonał ten sam humanizm, którym była przeniknięta europejska kultura, zwłaszcza w miejscach, gdzie pobierał nauki. Średniowieczny rycerz, otwarty na świat, śniący o wielkich czynach na cześć swojego króla i damy swego serca, przeniósł się z Alcalá do Paryża. Tam pozostał aż do końca swoich studiów. W czasie pobytu w Manresie i Montserracie poznał z pewnością Garcíę de Cisnerosa i jego *Ejercitatorio*. W Hiszpanii roku 1521 czuło się jeszcze atmosferę duchowości *Devotio Moderna*.

⁸ J. Aumann, *Sommario di Storia della Spiritualità*, Napoli 1986, s. 272.

Zwracając uwagę na człowieczeństwo Jezusa i wychwalając to, co zdarzy się później, zarówno *Devotio Moderna* jak i Cisneros czy Erazm nie akcentowali należycie tego punktu, który miał zasadnicze znaczenie: tym, co nadaje sens wszystkim tajemnicom życia Chrystusa, jest Jego chwalebne Zmartwychwstanie. Bez niego – jak mówi św. Paweł – próżna jest nasza wiara (1 Kor 15, 14), a moglibyśmy również dodać: próżna jest nasza duchowość. Za sprawą św. Ignacego Loyoli nowy humanizm może się przyczynić do ponownego odkrycia znaczenia zmartwychwstania Chrystusa dla chrześcijańskiej duchowości. Jeśli Chrystus jest *de facto* „pierworodnym” albo *analogatem głównym* stworzenia (nowego stworzenia), to – przy całym humanizmie tej epoki – człowiek na tyle jest w pełni człowiekiem, na ile uczestniczy w Jego zwycięskim Zmartwychwstaniu, czyli w pełni świata, który ma nadejść, w formie uwarunkowanej przez teraźniejszość, jako załączek. Bez Zmartwychwstania i z akcentem położonym niemal wyłącznie na zbawczy charakter męki i śmierci Jezusa może dojść jedynie do powstania czegoś w rodzaju duchowości bolesnej, mało ludzkiej i mało chrześcijańskiej. Próby reformy, podejmowane w wieku XV i na początku XVI wieku, choć ożywione dobrymi chęciami, sprawiły, że w cieniu pozostało to, co dla chrześcijaństwa miało zasadnicze znaczenie.

3. Ćwiczenia św. Ignacego

Będąc spadkobiercą *Naśladowania Chrystusa* i duchowości epoki, pouczonym przez Ducha Świętego i przez zasady nowego humanizmu, który sobie przyswoił, Ignacy Loyola doszedł intuicyjnie do paschalnej syntezy. Chrystus, martwy i zmartwychwstały, jest centrum życia. W trakcie całych *Ćwiczeń* przejście przez mękę i śmierć – podobnie jak medytacja wszystkich innych tajemnic Jego życia – ma zawsze swoje odniesienie do Zmartwychwstania. Przypomnijmy tu choćby medytację: „Wezwanie króla doczesnego pomocne do kontemplowania życia Króla Wiecznego” z drugiego tygodnia *Ćwiczeń*: „ten, co chciałby pójść za mną, powinien zadowolić się tym samym pożywieniem, co i Ja (...). Podobnie winien tak samo jak Ja pracować za dnia, a czuwać po nocy, aby wreszcie stał się uczestnikiem mojego zwycięstwa, jak był uczestnikiem moich trudów (...), aby idąc za Mną w cierpieniu, szedł też za Mną w chwale” (CD, 93 i 95).

Zresztą na całej drodze, jaką trzeba przebyć w czasie *Ćwiczeń*, główny akcent położono na Zmartwychwstaniu: „ćwiczący” już na samym początku zostaje zaproszony do przeżywania radości Chrystusa

(J 15, 11), ale ma to robić przede wszystkim kontemplując Jego tajemnice. Radość jest kamieniem węgielnym rozeznania ducha w czasie czterech tygodni *Ćwiczeń* i w czasie „wyboru” (podjęcia decyzji), który ma miejsce w drugim tygodniu. Pocieszenie, w rozumieniu Ignacego, może być jedynie radością Chrystusa w nas, rozstrzygającą w ważnych momentach wyboru i decyzji. Jest ona znakiem Ducha Bożego i potwierdza, że decyzje będą podejmowane zgodnie z Jego wolą

Rozeznanie ducha, które należy do istoty *Ćwiczeń*, odbywa się zawsze z zachowaniem pozostawionego nam przez tradycję podziału na dwa aspekty: egzegetyczno-dogmatyczny (obiektywny) i ascetyczno-duchowy (subiektywny). Pierwszy dotyczy kryteriów życia (życia spełnionego i szczęśliwego), wypływających bezpośrednio z Ewangelii i będących kryteriami samego Jezusa: ubóstwa, pokory i służby aż do poniżenia na krzyżu. Są one przyswajane w kontemplowaniu tajemnic Jego życia i w wewnętrznym poznawaniu Go za sprawą Ducha Świętego. Są przeciwstawione kryteriom Szatana: chciwości bogactw, próżnej chwale i pysze serca (CD, 142 i 146), i od nich oddzielone (rozeznane) jak ziarno od plew, aby człowiek nie dał się zwieść, ponieważ anioł zły często zamienia się w anioła światła (CD, 332). Drugi aspekt dotyczy poruszeń wewnętrznych (subiektywnych) powstających w „ćwiczącym”: „Właściwością Boga i aniołów jest to, że w poruszeniach swoich [w duszy] dają prawdziwą radość i wesele duchowe⁹, usuwają zaś wszelki smutek i zakłócenie, które wprowadza [do duszy] nieprzyjaciel. Jego bowiem właściwością jest zwalczać tę radość i to pocieszenie duchowe, a to przez podsuwanie pozornych racji, fałszywych subtelności i ciągłych podstępów” (CD, 329). „Sam tylko Bóg, Pan nasz, daje duszy pocieszenie bez [jakiegokolwiek] poprzedzającej przyczyny; bo tylko Bogu właściwą jest rzeczą wchodzić do duszy, wychodzić z niej, sprawiać w niej poruszenia, pociągając ją całą do miłości swego Boskiego Majestatu” (CD, 330). Synteza Paschy, kontemplowana w trzecim i czwartym tygodniu, stanowi istotę całej drogi, choć nie zawsze mówi się o niej wprost. Po poddaniu jej rozeznaniu – aby nie ulec iluzji – w duszy kontemplującego zatryumfują radość i pokój – jako owoce Ducha Świętego (Ga 5, 22) i staną się jego permanentnym stanem, w różnych odmianach emocjonalnych,

⁹ Św. Ignacy tłumaczy, że jest to pocieszenie duchowe, w odróżnieniu od pocieszenia odbieranego zmysłami. Oba mogą występować jednocześnie, ale może również istnieć pocieszenie odbierane zmysłami, które nie jest duchowe, albo duchowe, które nie jest odbierane zmysłami. Nie jest celem niniejszego artykułu rozwijanie tego tematu, istotnego dla kwestii rozeznania duchów.

właściwych dla terażniejszości. Kto pośród sprzeczności i cierpień tego świata wnosi Ewangelię w życie, ten musi prędzej czy później doznać coraz intensywniejszej radości Chrystusa. A więc decydującym kryterium na całej drodze rozwoju duchowego jest Jezus Chrystus zmartwychwstały, spełniający zadanie pocieszyciela (CD, 224).

Ćwiczenia zaczynają się od zaprezentowania wizji człowieka stojącego w obliczu Boga i w obliczu wszechświata. Stworzenie służy Przymierzu: „Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił, czcił i Jemu służył” (CD, 23). Jego zadaniem jest uporządkowanie swojego życia poprzez dokonywanie takich wyborów, które najbardziej pomogą mu w osiągnięciu ostatecznego celu jego egzystencji. Jego pedagogią jest wolność wolnej woli (uwarunkowana przez wiele czynników, zwłaszcza przez nieład grzechu i jego konsekwencje), potrzebna, by człowiek mógł podejmować decyzje zgodne z wolą Boga i ku Jego większej chwale. Już na samym początku przedstawia się „ćwiczącemu” jego cel i prosi się go, aby stał się „obojętny w stosunku do wszystkich rzeczy stworzonych” (CD, 23) i zawsze stawiał wolę Bożą na pierwszym miejscu. Ma to być pierwszeństwo aktywne, które podporządkuje woli Bożej wszystkie inne preferencje i wyeliminuje preferencje egoistyczne. Te ostatnie pojawiają się w pierwszym tygodniu jako temat rozmyślań o grzechu, prowadzonych w celu lepszego poznania zamętu tego świata od jego początku, w tym także wewnętrznego zamętu człowieka. „Ćwiczący” staje przed Chrystusem ukrzyżowanym, który jest objawieniem Bożego miłosierdzia: co zrobiłem, co robię i co zrobię dla Chrystusa, który umarł za moje grzechy (CD, 53)? W następnych tygodniach przedmiotem rozważań są kolejno tajemnice życia Chrystusa, począwszy od Wcielenia aż do Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia, jako tło pedagogii „wyboru” (decyzji, jakie musi podjąć naśladowca Jezusa).

Chrystologia

Ignacy Loyola nie dokonuje rozróżnienia na Jezusa historycznego i Chrystusa niebieskiego. Obaj są jednym. W chrystologii Ignacego Zmartwychwstały – którego nazywa się niekiedy „wiecznym Królem i Panem wszechświata”, albo „Wiecznym Panem wszystkich rzeczy” – jest Jezusem z Nazaretu, który wzywa uczniów, by poszli za Nim. Średniowieczny rycerz ewoluujący w kierunku nowego humanizmu mobilizuje „ćwiczącego” do pójścia za jego Panem, przytaczając porównanie do doczesnego władcy, który kieruje apel o rozważenie, „co powinni odpowiedzieć królowi tak szczeremu i ludzkiemu dobry

jego poddani. A zatem, jeśli by ktoś nie przyjął wezwania takiego króla, jakże bardzo byłby godny nagany i potępienia ze strony wszystkich jako rycerz przewrotny” (CD, 94). To porównanie, dziś całkowicie zdezaktualizowane, miało na celu zanurzyć „ćwiczącego” w Jezusie Chrystusie oraz rozbudzić jego szlachetność i zdolności. Potencjalną, czasami nieuświadomioną, energię może wytworzyć poryw wiatru tak silny, że rodzi się pytanie: jeśli tak się dzieje z powodów tego świata, to o ileż więcej dzieć się będzie z powodu Króla wiecznego? Odpowiedź poddanego, przeniesiona na grunt realnego życia „ćwiczącego”, może być tylko jedna: „Odwieczny Panie wszystkich rzeczy! (...) Chcę i pragnę i taka jest moja dobrze rozważona decyzja (...) naśladować Cię w znoszeniu wszystkich krzywd i wszelkiej zniewagi i we wszelkim ubóstwie tak zewnętrznym, jak i duchowym, jeżeli tylko najświętszy Majestat Twój zechce mię wybrać i przyjąć do takiego rodzaju i stanu życia” (CD, 98). Mamy tu do czynienia z Chrystusem, który jest w ciągłym ruchu, wędrując z wioski do wioski, i z uczniami w ruchu, którzy idą za Nim, na nic się nie oglądając.

Tematem tych rozważań jest Jezus Chrystus, rozpatrywany nie tylko sam w sobie, ale zawsze także jako Ten, który wzywa swoich wyznawców, by poszli za Nim. Wspomnieliśmy już, że Ignacy Loyola otwiera drugi tydzień „Wezwaniem króla doczesnego pomocnym do kontemplowania życia Króla Wiecznego” (CD, 91). Od tego momentu „ćwiczący” uczy się wewnętrznego poznawania Pana, który „dla mnie stał się człowiekiem” (CD, 104), to znaczy bliskości i zażyłości polegającej na tym, by być jak On i żyć jak On (CD, 93). Po rozważaniach na temat Wcielenia, narodzin i życia ukrytego, „ćwiczący” posiada już na tyle wystarczający zasób wiedzy o Duchu Jezusa (Duchu pokory i ubóstwa), że może skonfrontować go z duchem przeciwnika Boga (Szatanem) i przygotować się do podjęcia decyzji. W czasie, kiedy to czyni (ten proces może trwać kilka dni), kontempluje publiczne życie Jezusa (od chrztu aż do pobytu w Betanii), aby lepiej poznać wewnętrznym swoim Panem, bardziej Go ukochać i naśladować. W trzecim tygodniu, zaczynając od kontemplacji Ostatniej Wieczerzy, „ćwiczący” przystępuje do rozważania męki. Zachęca się go, by prosił o „boleść, współczucie i zawstydzenie”, ponieważ to z powodu jego grzechów „Pan idzie na mękę”, i „o boleść wspólną z Chrystusem pełnym boleści, o udrękę serca z Chrystusem udręczonym” (CD, 193 i 203). W czwartym tygodniu rozważa Zmartwychwstanie, prosząc o „łaskę wesela i silnej radości z powodu tak wielkiej chwały i radości Chrystusa, Pana naszego” (CD, 221). Podsumowaniem czterech tygo-

dni *Ćwiczeń* jest „Kontemplacja [pomocna] do uzyskania miłości” (CD, 230-237).

„Pójście za” i „naśladowanie” – to słowa zaczerpnięte z Nowego Testamentu. Pierwsze jest stosowane najchętniej w odniesieniu do Jezusa z Nazaretu, drugie zaś – do Chrystusa wiary. U Ignacego Loyoli nie ma między nimi żadnej różnicy. Iść za, naśladować, poznawać, kochać i służyć – to czasowniki należące do tego samego kręgu znaczeniowego. Uczeń stający przed Jezusem, który go wzywa, otrzymuje zaproszenie, by poznał Nauczyciela – aby mógł tym samym bardziej Go kochać, lepiej Mu służyć i razem z Nim uczestniczyć w realizacji posłannictwa powierzonego Mu przez Ojca: zbawienia ludzi. Raz jeszcze wewnętrzne poznanie, które rozpała w chrześcijaninie gorące uczucie do Jezusa i każe mu pójść za Nim bez względu na wszystko, dane jest w kontemplowaniu tajemnic Jego życia. Ponowne odczytanie tych tajemnic w świetle Zmartwychwstania i Pięćdziesiątnicy sprawia, że każda z nich odkrywa inny wymiar zbawczy.

Pedagogia

Pedagogia ignacjańska wskazuje „ćwiczącemu” drogę do wolności od uwarunkowań samej wolności, a tym samym sposób na dokonywanie lepszych wyborów i podejmowanie trafniejszych decyzji. Mają one lepiej służyć chwale Boskiego Majestatu przez naśladowanie Chrystusa. To ma być najważniejszą posługą oddaną Królowi Wiecznemu. Przez kontemplowanie tajemnic życia Chrystusa i pedagogię, którą owo kontemplowanie zawiera, duchowość zyskuje nową syntezę stworzenia i odkupienia. Nie ma niezgodności między byciem w świecie i naśladowaniem Jezusa Chrystusa i dlatego nie jest konieczna „ucieczka od świata” w rozumieniu *Devotio Moderna*. Owszem, istnieje ucieczka i izolacja od kryteriów tego świata, o czym wyraźnie mówi „rozmyślanie o dwóch sztandarach” (CD, 136-147). Ale ta izolacja zachodzi wewnątrz, dzięki kryteriom i Duchowi Jezusa, przyswojonym w cichej kontemplacji tajemnic Jego życia. Łatwiej nam teraz zrozumieć słowa modlitwy Jezusa, który prosi Ojca, by nie „zabrał ze świata” Jego uczniów (J 17, 15), a zaraz potem mówi, że „oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata” (J 17, 16).

Modlitwa afektywna

Ignacy Loyola odziedziczył po nowej duchowości upodobanie do modlitwy afektywnej, modlitwy serca. Kładzie większy akcent na wewnętrzne upodobanie rzeczy kontemplowanych niż na ich poznanie

intelektualne. Jeśli już mówi o poznaniu, ma na myśli poznanie wewnętrzne, to znaczy odkrywa jedność inteligencji i serca. Takie słowa jak: „upodobanie”, „smakowanie”, „odczuwanie”, „doświadczenie”, znaleźć można w wielu dziełach literatury duchowej wieków XV i XVI. Niekiedy są one dowodem zwykłego sentymentalizmu, ale nie zawsze. Uczucie rodzi się w relacji osobowej *ja-ty*. W tym przypadku to Chrystus obecny w tajemnicach swojego życia jest tym Kimś, z kim można nawiązać osobistą i uczuciową relację. Kiedy Ignacy Loyola mówi w *Ćwiczeniach*, że „nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczuwanie i smakowanie rzeczy zadawała i nasyca duszę” (CD, 2), przemawia językiem swoich czasów. Smakuje się to, co rozum przyswaja z tajemnicy Chrystusa, a dzięki inteligencji rozumie się to, co się smakuje. Kiedy Ignacy mówi o „dogłębnym poznaniu Pana” (CD, 104), będącym łaską, o którą prosi się we wszystkich rozważaniach życia Chrystusa, ma na myśli dar duchowy, w którym człowiek znajduje wewnętrzne „upodobanie”, bo czuje dotyk bezinteresownie danej mu miłości otwierającej przed nim drzwi do jeszcze głębszej tajemnicy.

W tym samym czasie odkryto na nowo pojęcie „zmysłów duchowych”, o których mówi się w Piśmie św.: „skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan” (Ps 34, 9), i we wcześniejszej tradycji (św. Augustyn, Ryszard z klasztoru św. Wiktora, św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura). Są to zmysły wyobraźni, intuicyjnie odbierające połączenie z Kimś obecnym, a więc właściwe dla relacji międzyosobowych i podobne do zmysłów fizycznych. Pozwalają na przykład „smakować” czułość, jaką Chrystus okazuje jawnogrzeszniczy, „zobaczyć” cuda Boga w czasie połowu ryb, albo „poczuć” uścisk Ojca witającego utraconego i odzyskanego syna. Są to zatem zmysły wewnętrzne, natury jednocześnie duchowej i fizycznej, o charakterze intuicyjnym, właściwym jedynie dla miłości, odzwierciedlające substancjalną jedność człowieka i umożliwiające przyjęcie i zrozumienie – bez pośrednictwa spekulacji intelektualnej – tajemnicy objawionej w Jezusie Chrystusie. Ignacy Loyola proponuje „stosowanie zmysłów” każdego dnia *Ćwiczeń*, jako piąte z kolei ćwiczenie. Takie określenie, brzmiące dla nas nieco archaicznie, jest po prostu kontemplacją rozumianą jako pełne miłości oglądanie, *simplex intuitus veritatis* – jak to nazwał św. Tomasz z Akwinu. Chodzi o intuicję zestrojoną z miłością, powstałą bez słów, jako wynik całodziennej kontemplacji. W niej można „zobaczyć”, „dotknąć” i „posmakować” gatunkowy ciężar kontemplowanej tajemnicy (Jezus Chrystus, który dla mnie stał się człowiekiem),

tak jak robią to zakochani, którzy patrzą na siebie, rozumieją się, łączą się i oddają jedno drugiemu, ponieważ są jednym w miłości.

Ignacy proponuje, by „ćwiczący” poświęcał pięć godzin dziennie na modlitwy i zaleca mu odłączyć się „od wszystkich przyjaciół i znajomych i od wszelkiej troski doczesnej, opuszczając np. dom, w którym mieszka, a udając się do innego domu czy choćby do innego pokoju, aby tam żyć w jak największym odosobnieniu i ukryciu” (CD 20). Nie było żadną nowością w jego epoce ponowne odkrycie potrzeby modlitwy wewnętrznej. Już franciszkanie, kierowani pragnieniem reformowania Kościoła, tworzyli domy odosobnienia, a benedyktyni z Valladolid składali specjalny ślub całkowitej samotności.

Metoda

Droga medytacji i kontemplowania tajemnic życia Chrystusa wymaga odpowiedniej metody. Rzeczywiście, trudno jest wytrzymać godzinę albo półtorej na modlitwie, w ustronnym miejscu albo poza nim, jeśli takie ćwiczenie nie jest wsparte skuteczną metodą, która ukierunkowuje „ćwiczącego” i pouczy go, jak szukać Boga. Zamiłowanie do systematycznej modlitwy jest charakterystyczne dla XV i początków XVI wieku; stąd pojawiające się coraz liczniej w tym czasie podręczniki życia wewnętrznego. Takim podręcznikiem, choć jeszcze – być może – niedostatecznie usystematyzowanym, było już w pewnym sensie *Naśladowanie Chrystusa*. Potrzebna była jednak pedagogia bardziej czytelna i wyrazista. Luís Barbo, wielki reformator życia duchownego i zakonnego, opublikował kilka traktatów, między innymi: *Metody modlitwy i medytacji*, gdzie opisuje trzy rodzaje modlitwy: głośną – typową dla początkujących, medytację – wyższy poziom modlitwy dla zaawansowanych oraz kontemplację – stopień najwyższy, do którego dochodzi się poprzez medytację. Zachęcony przez papieża Eugeniusza IV, Luís Barbo napisał je dla benedyktynów z Valladolid, aby ich pouczyć, jak ma wyglądać systematyczna modlitwa. Był wśród nich García de Cisneros, który w przyszłości napisze *Ejercitatorio de la vida espiritual*. Ignacy Loyola znał więc dobrze obowiązującą wówczas metodę.

Metoda prowadzenia „ćwiczącego” jest powiązana z opisaną powyżej pedagogią tak, aby ten dobrowolnie wszystko porzucił i poszedł za Jezusem. Rozważania o Jego życiu nie są tylko ćwiczeniami mającymi na celu rozbudzenie modlitewnej gorliwości; są pociągającym substratem drogi, na której „ćwiczący” angażuje się w to, co stanowi rację jego bytu. Z propozycji, którą można przyjąć, wezwanie

Jezusa staje się zaproszeniem, z którego nie można nie skorzystać, a które rzuca człowieka w wir przygody, jaką jest Królestwo i poszukiwanie większej chwały Bożej. „Ćwiczący” pozwala, by Jezus Chrystus go wciągnął, uwiódł, podbił; nawiązuje z Nim osobistą relację, aby być z Nim i takim jak On (EE 95, 98), i wyruszyć razem z Nim ku temu, co będzie lepiej służyło Jego boskiemu majestatowi. Praktykowane od początku rozeznanie ducha ulega rozbudowaniu po „rozmyślaniu o dwóch sztandarach” z czwartego dnia drugiego tygodnia. Kiedy konkretna propozycja Chrystusa – teraz wewnętrznie poznanego w rozważaniach tajemnic Jego życia – staje się maksymalnie czytelna, „ćwiczący” jest już przygotowany do tego, by udzielić Mu odpowiedzi. Męka i Zmartwychwstanie, również obecne od samego początku, panują nad przebiegiem pierwszego i drugiego tygodnia i utwierdzają „ćwiczącego” w jego wyborze.

Każda z kontemplacji tajemnic życia Jezusa ma swoją własną metodologię. Pedagogia codziennej modlitwy w czasie *Ćwiczeń* ma również swoją specyfikę. Na przykład kontemplacja przewidziana na jeden z dni drugiego tygodnia rozpoczyna się od trzech wprowadzeń: pierwsze polega na przypomnieniu faktów (epizodów z życia Jezusa); drugie – na ustaleniu miejsca (ćwiczenie wyobraźni, które sytuuje „ćwiczącego” w przestrzeni i w czasie, i sprawia, że staje się on uczestnikiem sceny ewangelicznej); trzecie określa cel kontemplacji: „Prosić o to, czego chcę. Tutaj prosić o dogłębne poznanie Pana, który dla mnie stał się człowiekiem, abym Go więcej kochał i więcej szedł w Jego ślady” (CD, 104). Po wprowadzeniach autor omawia trzy punkty (może być ich więcej): „1) Widzieć osoby (...). Ja zaś sam stanę się służką ubożuchnym i niegodnym, patrząc na nich, kontemplując ich i służąc im w ich potrzebach, jakbym tam znalazł się obecny...; 2) Patrzeć, zwracać uwagę i kontemplować to, co mówią osoby...; 3) Patrzeć i rozważać to, co czynią...” Kontemplacja kończy się zabarwioną silnie uczuciowo rozmową z każdą z trzech kontemplowanych osób: Jezusem, Maryją i Trójcą Przenajświętszą.

Zauważmy, że słowo „kontemplacja” może oznaczać wiele różnych stanów duszy. Ignacy Loyola nadaje mu specyficzne znaczenie proponując, by znaczyło tyle, co ćwiczenie duchowe (imaginatywna kontemplacja scen ewangelicznych, oszczędna w słowa, z dużym ładunkiem uczucia), które codziennie, w miarę upływu czasu, coraz bardziej przypomina klasyczną kontemplację. Trzecie i czwarte ćwiczenie z każdego dnia polega na powtórzeniu pierwszego i drugiego. Bez powtarzania danego tematu – kontemplacja staje się coraz bardziej

uproszczona – za to „zwracając uwagę i dłużej się zatrzymując nad tymi punktami, w których odczułem większe pocieszenie lub strapienie, albo też w ogóle miałem jakieś większe przeżycie duchowe” (CD, 62 i 118). Tam słucha się szczególnie głosu Boga, który mówi poprzez milczenie i radość. Piąte ćwiczenie polega na „zastosowaniu pięciu zmysłów” (o którym już mówiliśmy) do pierwszej i drugiej kontemplacji (CD, 121).

Wnioski

Chociaż nie przestrzegano ściśle jej zasad, ignacjańska pedagogia kontemplowania życia Chrystusa wywarła duży wpływ na późniejsze szkoły duchowe, nie wyłączając współczesnych. Było rzeczą konieczną, by objawienie Boże – tajemnica Chrystusa, w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i nauki – dokonało się w przestrzeni i w czasie, w ciągu stuleci, ponieważ nie jest możliwe, by ograniczony różnymi uwarunkowaniami człowiek mógł objąć je w całości i od razu. Tajemnica Chrystusa objawia się więc w historii Jezusa z Nazaretu, od Jego wcielenia aż po śmierć i chwałę u boku Ojca, w częściowej formie w każdym z Jego kroków i w tym, co mówił. Każda chwila tego życia zawiera z kolei całość tajemnicy, której ludzki rozum również nie jest w stanie objąć. Chrystus jest bardziej dostępny w poszczególnych epizodach, które trzeba potem wzajemnie powiązać, aby w ten sposób dostąpić światła Ducha Świętego, dostąpić całości tajemnicy Boga i życia. Zrozumienie i przyswojenie zbawczej treści każdego z tych epizodów jest bezpieczną drogą, która prowadzi do świata Boga (do królestwa niebieskiego) i przyczynia się do zbawienia ludzkości, zgodnie z pragnieniem Ojca, objawionym przez Jezusa Chrystusa.

Jeśli tak, byłoby dziwne, gdyby chrześcijańskie szkoły duchowe, zarówno sprzed XVI wieku jak i późniejsze, nie chciały, by wierzący przyswoił sobie tajemnice życia Chrystusa zgodnie z kulturą i mentalnością danej epoki i stał się „drugim Chrystusem” w inny sposób niż na drodze medytacji i kontemplacji tych tajemnic. W takim wypadku zasłużyłyby na zarzut, jaki Jezus uczynił Filipowi: „tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14, 9).

tłum. Grzegorz Ostrowski